Opisanie ryby

Na scenie zasiedli reżyserzy: Andrzej Sapija, Mirosław Dembiński i Leszek Dawid. Jednak dyskusja i wspominanie profesora szybko przeniosło się ze sceny, na której siedzieli goście (– Nie wiem, dlaczego akurat my – stwierdził Mirosław Dembiński. – Większość osób na tej sali mogłaby tu zasiąść), na widownię, gdzie znajdowało się wielu wykładowców i wybitnych dokumentalistów.

Mirosław Dembiński: – Na studiach byłem zbuntowany przeciwko Karabaszowi. Mówiło się, że jego studenci muszą robić czarno-białe filmy, na których starsza pani obiera ziemniaki, z czajnika leci para, przez nieostrości. Bohaterka z offu wspomina swoje ciężkie życie. Mówiliśmy na to karabaszówki. A ja chciałem robić coś swojego, coś innego. Dlatego z najnowszą kamerą VHS ruszyłem do Wrocławia, bo postanowiłem zrobić żywy film o Pomarańczowej Alternatywie przeciwko karabaszówkom. Dziś po prawie 30 latach zatoczyłem koło i sam namawiam swoich studentów, żeby takie karabaszówki robili, żeby cierpliwie przyglądali się tym starszym babciom, co one mówią i co mają w oczach, bo tam jest prawda, która wydaje mi się bardzo ciekawa. Ale też cieszę się, gdy studenci się buntują i wiem, że za jakiś czas wrócą do tego, do czego ich namawiam.

Leszek Dawid: – Pamiętam pierwsze spotkanie z profesorem Karabaszem podczas egzaminów wstępnych. Przyniosłem jakieś zdjęcia i na egzaminie je wyłożyłem. Wydawało mi się, że idzie mi nie najlepiej. Do zdjęć podszedł Karabasz i zatrzymał się przy najgorszym z nich – to było zdjęcie ławki w plenerze. Wtedy wydawało mi się idiotyczne, a kiedy profesor się zbliżył poczułem, że to był błąd umieszczać je w zestawie. Zanim zadał jakiekolwiek pytanie, zacząłem tłumaczyć, że to przypadkowo, niepotrzebnie. On zaproponował, byśmy zatrzymali się przy tym na chwilę, bo to ciekawe, i zaczął swoimi słowami opowiadać o mojej potrzebie zrobienia tego zdjęcia. Wybronił je przede mną. I na koniec stwierdził: „No, nieźle". Przywrócił mi wiarę w to, że prostota i dość naiwna myśl, która dotyczy naszej obserwacji rzeczywistości, może mieć sens.

Na drugim roku byłem zdołowany, bo wyrzucono mnie ze szkoły za film wspinaczkowy. Mirek postawił mi dwóję. Poszedłem z tym filmem do Karabasza. „Panie profesorze tu jest film, za który wyleciałem. Czy zechciałby pan zobaczyć, może nie jest taki zły". Za tydzień się ze mną spotkał i powiedział: „Proszę pana, ten film jest zły". Nie było w tym jakiegoś taniego pocieszenia, choć ten film nie był taki zły. Ale chodziło o zawsze zdecydowane oceny Karabasza, które były interesujące, a nigdy gdzieś pomiędzy…

Jerzy Matula: – Byłem asystentem Karabasza przy „Roku Franka W.", jednym z jego najważniejszych filmów. Pamiętam, jakie niesamowite porozumienie istniało między reżyserem a jego operatorem Stanisławem Niedbalskim. Wtedy bardzo liczono się z ilością taśmy. Puszczenie taśmy wiązało się z obawą, czy starczy nam na to ujęcie, czy nagle coś wspaniałego nam wyskoczy, a trzeba będzie zmienić kasetę. Więc decyzja, kiedy włączyć, a kiedy wyłączyć kamerę, była bardzo ważna. Oni co do tego rozumieli się w pół słowa. Wystarczyło spojrzenie, minimalny znak.

Dembiński: – Śmialiśmy się jako studenci, że tyle mówi się o cierpliwym oku Karabasza, a w „Roku Franka W." widać, że tam są kontrplany. To jedną kamerą było robione? Matula: – Jedną. Dembiński – No to duble dokumentalne robiliście. Matula: – Powtarzaliśmy pewne sytuacje, bo nie dało się inaczej. Dembiński: – Jednak mieliśmy rację.